

Dzień naprawdę szalony

Beaumarchais: „Wesele Figara” przekład Stanisława Hebanowskiego, Teatr Powszechny. Reżyseria i inscenizacja Adama Hanuszkiewicza. Scenogr. Krzysztofa Pankiewicza. Muzyka i piosenki Andrzeja Kurylewicz.

W „WESELE Figara” kojarzy się większości widzów teatralnych bardziej z operą Mozarta, niż z jej pierwowzorem – komedią Beaumarchais. Dlatego też dobrze jest, gdy się ją wznawia na scenie w pierwotnej jej komediowej postaci.

Naczelne zagadnienie przy wystawianiu „Wesela Figara” obecnie, to ukazanie tej komedii, odzwierciedlającej wielki świat francuski ostatnich lat przed Rewolucją (mimo pozorów iż rozgrywa się w Hiszpanii) w sposób najdostępniejszy dla dzisiejszego widza, dla którego zawile intrygi komedii osiemnastowiecznych trudne są do przyswojenia, a w najłepszym razie nużą go i niecierpliwia.

Reżyser Hanuszkiewicz pamiętał o tym i inscenizację swą oparł niejako na podtytule komedii „Szalony dzień”. Figury komedii puścił w ruch, który ani na chwilę nie ustaje. Dialogi rozlegają się wśród goniłwy i płasów aktorów na scenie w połączeniu z groteskowym humorem. Ten zabieg sprawia, że publiczność, sama nie wiedząc kiedy, tylko, jak w opłątaku, wszystkie zawile intrygi tej osiemnastowiecznej komedii i bawi się od początku do końca doskonale. Co więcej, reżyser nie zatracił filozoficznego nurtu sztuki i mimo że monologi jej musiały ulec skrótom, zachowały najtrafniejsze prawdy, wypowiedane ustami bohaterów.

Niewątpliwie uroku i kolorytu epoki dodają widowisku pieśni, wykonywane po trosze w sposób parodiujący arie operowe, wplecione w akcję, a nastrój podnosi dyskretny akompaniament muzyczny.

Wykonanie aktorskie stoi na ogół na wysokim poziomie. Trzy naczelne postacie, Almavivó, jego żony Hrabiny oraz Zuzi znalazły trafnych odtwórców w Mariuszu Dmochowskim, który stworzył stylową sylwetkę lirabiego, nie zapominając o stronie humorystycznej widowiska, w ślicznie, stylowo wyglądającej i uroczo odtwarzającej (zwłaszcza sceny zakłopotania) Janinie Nowickiej i pełnej temperamentu Zofii Kucównie.

Figaro Janusza Bukowskiego był raczej młodzieńcem, nieporadnym Figarem z „Cyrulika Sewilskiego”, niż dojrzałym uwodzicielem i czarującym filozofem, jakim był w okresie późniejszym.

Oddzielna sprawa to rola pania Cherubina. Tradycja, oparta na wskazówce autora, wymagała, by rolę tę grała młoda dziewczyna. Niezawodny Boy przypomniał słowa Beaumarchais: „Tę rolę może grać jedynie młoda i ładna kobieta. Nie mamy w teatrach naszych bardzo młodego człowieka na tyle wyrobionego, by odczuł wszystkie jej finezje”. W naszej tradycji w XIX wieku grała więc Cherubina słynna aktorka Romana Popiel, w roku 1922 w Teatrze Polskim czarującym Cherubinem była Stanisława Umińska. Ale w Teatrze Powszechnym znalazł się młody człowiek, o którego istnieniu wątpił Beaumarchais: Andrzej Zaorski był

pełnym wdzięku i zrozumienia postaci Cherubinem.

Bardzo zabawnym nauczycielem śpiewu Bazilem był Tadeusz Czechowski, a charakterystyczną postacią rubasznego chirurga zagrał pomysłowo Seweryn Butrym. Sędzia Don Gusman de Gęgajło (w przekładzie Boya zwany Gąską), którego odtwarzał Edmund Karwański był zabawnym, choć odbiegającym od tradycji, nie jakał się wcale. Młodzieńcem Franie grała z wdziękiem Barbara Młynarska, a komicznym jej ojcem był Aleksander Piotrowski. Kazimierz Janus i Eugeniusz Robaczewski dopełniali obsady.

Cały spektakl miał wiele uroku i mimo zmian, jakie wprowadziła nowa inscenizacja, był świetnie utrzymany w osiemnastowiecznym stylu. Niewątpliwie przyczyniały się do tego także pomysłowe a wierne epoce stroje grających. Szkoda, że w dekoracjach wyrzekł się scenograf choćby akcentu tej samej uroczej stylowości.

Komedia, która w okresie międzywojennym grana była w przekładzie Boya, obecnie ukazana została w tłumaczeniu Stanisława Hebanowskiego również stojącym na wysokim poziomie literackim.